

50 LAT PAŹD

RĘCE ROBOTNICY

Wklepieno poezję, braku miota, w tedy
JULIAN PRZYBOS

Pisze się z wiernej pamięci, w której to, czego doświadczyliśmy, ma kształt i miejsce niezmienne, ale pisze się także ze znikliwych obrazów fantazji, naginając pióro do przemiennych widzeń i niejasnych przeczuć. Są, co opisują rzeczywistość taką, jaką im się zdaje w jej przypadkowym wyglądzie, postrzegana w ciągu jej codziennym i żywcem zapędzana do książki — i są, dla których wszystko w świecie zewnętrznym staje się już tylko porównaniem, przenośnią czegoś nieznanego.

Ale z czegokolwiek i jakkolwiek czerpalibyśmy surowiec do przetworzeń literackich — praca pisarska, trud jeden z największych, pochłaniający, zdawałoby się, całego człowieka — nie wystarcza. Na niedosyt, na głód rzeczywistości, na nigdy ostatecznie nie ujawnioną prawdę życia w sztuce skarżyli się nieraz świadomi artyści wielcy, a coś dopiero — jak skarżyć się musimy my, mali. Praca nasza, najtrudniejsza przecież, jest jednak jakąś niby pracą, prawda artystyczna nie zawiera rzeczywistości, powieść — życiorysu, poemat — bicia wzruszonego serca. Dlatego to kończąc jakiś utwór zdaje się nam, że zamknął on tylko część tego, co pragneliśmy uchwycić, że w dziele mści się zawsze, jak to Norwid nazywał „brak”.

okazuje się zbawienne: po raz pierwszy w życiu trudziłem się dwojako — pracowałem na przemian fizycznie i umysłowo, trzymałem w ręce raz pióro, raz sierp. I wtedy *W*pojąłem: to nie dlatego, że rezultat pisania jest mniej określony i nie tak dotykany jak snop użętego żyta, czy odwalana plugiem skiba, nie dlatego czułem niepełność i wstydlivość poezjowania. Trzeba choć raz w życiu potrudzić się rzetelnie tak jak robotnik i chłop, aby zbyć się wstydu, że pióro jest lżejsze od młota i sierpa. Nie wiem, może to niejednemu piszącemu rozterka nieznaną — dla mnie dręczące pytanie o związek pracy umysłowej z pracą fizyczną, o złączenie ręki robotnika i artysty domagało się rozstrzygnięcia ustawicznie i długo.

A jednak wówczas, w grudniu 1944 roku, w Moskwie, poczułem się znów zawstydzony, nie nie znaczący i znów jakby winny, niepewny swojego przywileju nie lżejszej przecież pracy, ale pracy nie zadanej przez nikogo prócz siebie. Znów musiałem porównać to, co robię, z trudem robotnika, raz jeszcze sprawdzić, dokonać rachunku sumienia i pojąć postanowienie.

Tej ostatniej zimy wojennej przeczuć zwycięskiej wiosny było już w Moskwie powszechne. Czytaliśmy radość w zmęczonych twarzach kobiet. Długie lata zmagania

hutniczego z fabryki pociągów imienia Lenina zostały mi na zawsze w żrenicach pamięci. Jeśli prawdą jest, że tylko to prawdziwie przeżyłem, co wyraziło się w słowie — to prawdę moralną tamtych — i wszystkich — czasów dane mi było odczuć i poznać nie w pałacu kremlowskim, ale w tej fabryce.

Najcięższe roboty na stanowiskach mężczyzn, którzy poszli na front, wykonywały kobiety. I oto ja, oracz, ale i spacerowicz, co przepiętał pracę na roli pracą nad wierszami, układając je w wolnej przestrzeni pól i w alejach drzew, znalazłem się w alei żelaza, w hali fabrycznej. Rosły z niej z rąk do rąk pociski. To były ręce kobiet i kobieta w szarej chustce czerniała na tle płomieniejącego żaru. Ujrzałem ją i jej czarne ręce, kiedy wyciągnęła je ku mnie, jak splekane od pracy w ziemi szorstkie dłonie matki. Jak je przyjął w uścisku, ażeby się im nie sprzeniewierzyć? Ażeby dłoń od pióra była godna tych dłoni od ognia?

Wtem, co innego przeżyłem, a co innego wiersz, ale ja nie wiem, żeby w liryce można przeinaczać i zmyślać. Najdrobniejszy fałsz intonacji dosłyszalny jest w słowach i zdradza jak szelest papieru. Niewiele jednak ułożyłem wierszy tak koniecznych dla siebie samego i tak zobowiązujących, jak ten, który tam powstał. Zrodzony nie z łatwej czci i próżnej wdzięczności dla tej nieznannej, jednej z milionów, robotnicy o dłoniach mojej matki — ale ze wzajemności, z tej robotnej wzajemności, jakiej nauczyła mnie rzetelność chłop-

Czymże jest ów brak, gdzie przyczyna tego nienasyceń-
 się artysty sztuką, co powo-
 duje, że w trudniejszej niż
 inna robocie pisarskiej lek-
 kie pióro wydaje się mniej
 skuteczne i — cięższe niż
 sierp, młot lub wiertarka?

Czy dlatego, że praca ro-
 botnika utrwała się w mate-
 rii, jej owoce są powszechnie
 widoczne i bezpośrednio
 pożyteczne, a praca artysty
 odcisnąć się może jedynie w
 nieznanej i niestałej psychi-
 ce odbiorcy? Tak myślałem
 dawniej, kiedy zdania nasy-
 całem doznaniem wszystkich
 zmysłów, chcąc, żeby słowa
 przestały być znakami nazy-
 wanych rzeczy, żeby stały się
 rzeczami samymi. To namiet-
 ne pragnienie dręczyło mnie
 w początkach pisania, we
 wczesnej młodości, kiedy
 zmysłom podporządkowałem
 wszystko, do ich zakresu
 sprowadzając świat zewnętrz-
 ny, wielbiąc ciało, lekcewa-
 żąc ducha. Zrozumiałem ry-
 chło potem, że zmiany, ja-
 kich dokonuje dzieło pisar-
 skie w pojęciach, uczuciach
 i skłonnościach woli, są rów-
 nie ważne albo ważniejsze niż
 te, które sprawia praca fi-
 zyczna w świecie material-
 nym — a jednak doskwiera-
 jące uczucie „braku” nie zni-
 kało.

V. Goch
Dopiero w najcięższym
 okresie życia, w latach
 wojny, które spędziłem
 we wsi rodzinnej, to poczu-
 cie niepełności i niemal zbęd-
 ności, bo innej niż praca
 rąk, pracy pisarskiej opuści-
 ło mnie nareszcie. Znój robót
 rolnych był mi znany, jesz-
 cze w dzieciństwie zaprzę-
 nięto mnie do pracy fizy-
 cznej, ale tak ciężko, jak w
 czasie tych lat wojennych,
 nie pracowałem jeszcze ni-
 gdy. Ale, co ważniejsze i co,

i cierpień miały zostać uwień-
 czone pokojem. Co kilka dni
 wzbijały się w chmurne
 niebo nad Kremlen triumfal-
 ne ogniotrysty rac, były sal-
 wy na cześć zwycięskich o-
 fensyw i wyzwolonych miast.
 A jednak nie te rozbiłski
 kolorowych ogni na niebie,
 ale iskry, tryskające z pieca

ska. Wiersz ten kończy się
 tak:

Pozdrawiam cie, palaczko,
 szara gwiazdo iskier!
 Twoja dłoń, odjęta od żaru,
 moją od pióra znalazła,
 abym pisał wszystkimi
 uciętymi rękami.



Z wystawy „50 lat Krdju Rad” w Warszawie

ŻNIKA 50 LAT